

B
WF
UW

8744

8744

B. JĘDRZEJOWSKI.

RUCH CZARTYSTÓW W ANGLJI.

Polakzone Biblioteki WFIS UW, IHS PAN, etc

U.8744



3900874400000



*ni 874499
84*

WARSZAWA.
NAKLAD BIBLIOTEKI LUDOWEJ.

1907. SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

<http://rcin.org.pl>



8744

M-121261

Ruch czartystów w Anglii.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego



Jak wiadomo, Anglią rządzi parlament, składający się z dwóch Izb: Izby dziedzicznych Lordów i Izby Gmin, to jest przedstawicieli, wybieranych przez naród na siedm lat. Wiadomo też, że początki parlamentu w Anglii sięgają bez przerw zamierzchłych czasów z przed tysiąca lat; że monarchja, władza królewska, w tym kraju nigdy nie ustaliła się i nie rozpanoszyła tak, jak w innych krajach; że dzisiejsza konstytucja angielska opiera się na ustawie aż z 1215 r., że pierwszy parlament, składający się z przedstawicieli i wsi i miast, to jest, poniekąd całego narodu, był zwołany już w 1295 roku; że już przed pięciuset laty obieralna Izba Gmin zaczęła walkę o przewagę nad dziedziczną Izbą Lordów, a przed trzystu laty przewagę tę prawie ostatecznie zdobyła. Dzięki temu wszystkiemu i wielu innym swym porządkom, Anglija słusznie uważana jest za ojczyznę wolności. Tu też, w Wielkiej Rewolucji Angielskiej 1649 r., zrodziły się i stąd przeniosły się do Francji idee demokracji, które poaż Wielkiej Francuskiej Rewolucji 1789 roku rozniósł pó całym świecie.

Ale pomimo to, w końcu XVIII wieku w Anglii mniej ludzi miało prawo głosu przy wyborach, a więc prawo do udziału w rządach krajem, niż w ówczesnej Polsce. Wogóle zaś prawo wyborcze było w Anglii sto lat temu w najokropniejszym nieładzie: były miejscowości z powszechnym głosowaniem, w innych miejscach prawo wyborcze było przywilejem drobnej garsteczki lub kilku zaledwie osób, wiele miast ważnych (ale nowszych) nie miało wcale przedstawicieli w parlamencie, w innych — starych (ale podupadłych) miasteczkach — mogło się zdarzyć, że jeden mieszkaniec miał prawo sam od siebie wysyłać posła i t. d. Ogólnym skutkiem tego

beztądu stało się, że parlamentem trzęśli i narzucali mu posłów według swego uznania — po wsiach i miasteczkach wielcy posiadacze ziemscy, a w większych miastach najgrubsi bogacze — hurtowni kupcy i bankierzy. Porastająca w pierze nowsza burżuazja przemysłowa była prawie zupełnie pozbawiona wpływu na wybory, a masy ludowe — całkiem z praw wyzute. W połowie więc XVIII wieku obie te warstwy ludności wyruszyły zgodnie do walki o prawa polityczne.

Walka rozpoczęła się w imię *powszechnego* głosowania. Lud — przeważnie miejski — poszedł do boju z zapalem i nie szczędził ofiar. Szeregi armji, walczącej o prawa polityczne, składały się wyłącznie z drobnomieszczaństwa i proletariatu; z tych też klas społeczeństwa rekrutowali się i pomniejsi przywódcy — podoficerowie i oficerowie ruchu. Ale główny sztab armji stanowiła burżuazja przemysłowa. Sądziła ona szczerze, że interesy jej a interesy robotników są te same; wierzył w to i lud pracujący. Rzeczywistość jednak pokazała co innego.

Prawie 60 lat upłynęło w walkach niemal nieustannych, w demonstracjach, napadach ulicznych na ministrów i nawet na króla, w spiskach i zamachach, w szykowaniu się do walki barykadowej, w planach i próbach powstańczych. I oto w 1832 roku wybiła nareszcie upragniona godzina reformy. Reforma wyborcza stała się faktem, prawa wyborcze uporządkowano i ujednostajniono w całej Wielkiej Brytanji. — Ale uporządkowano je na korzyść wyłącznie burżuazji. Z sześciu milionów dorosłych mężczyzn otrzymało prawo wyborcze zaledwie 800 tysięcy zamożniejszych.

*

Na razie, coprawda, lud był zadowolony ze skutków; pewny był bowiem, że burżuazja dotrzyma swych obietnic i, wszedłszy do parlamentu w potężnej liczbie, szczerze zakrzętnie się koło zadowalania politycznych i ekonomicznych potrzeb ludowych. Jednak, zamiast praw i chleba, nowy, zreformowany, parlament dał odrazu ludowi — baty w postaci nowego — daleko gorszego — prawa o ubogich.

Od początku XVII wieku istniała w prawach angielskich zasada, że każda parafja (gmina) ma obowiązek opiekowania się swojemi ubogimi. Na tej zasadzie władze gminne rozpi-

sywały (i rozpisują do dziś) specjalne podatki na wszystkich chociażby trochę zamożniejszych mieszkańców gminy i sumy w ten sposób zebrane używają na wsparcia dla ubogich lub po prostu na utrzymywanie ubogich w specjalnych domach przytułku. Im więcej jest ubogich, tym więcej wynoszą podatki. A w końcu XVIII wieku, z rozpanoszeniem się wielkiego przemysłu, z nieodłączną od niego ruiną drobnego rzemiosła, z drożyzną zboża, z rosnącym wskutek ustawicznych wielkich wojen ciężarem podatków — rosła w Anglii w miastach, a zwłaszcza w gminach wiejskich nędza, rosła i ilość ubogich. Uboga ludność, opierając się na odwiecznym swym prawie do wsparcia, domagała się pomocy od władz gminnych. Władze ustępowały pod naciskiem, i z końcem XVIII wieku ustaliła się zasada, że każda uboga rodzina mogła dostać pomoc od gminy tym większą, im droższym był w tym czasie chleb i im więcej nieletnich dzieci liczyła taka rodzina. Nie działało to zbyt dobrze na ludność pracującą, bo, zamiast walczyć o lepsze warunki płacy z przedsiębiorcami (na wsi mianowicie z dzierżawcami majątków ziemskich), robotnik wiejski wolał pokładać swe nadzieje na „dobroczynność“. Korzystali z tego i wyzyskiwacze, świadomie płacąc najemnikom płace niemożliwie niskie i ufając w to, że resztę środków, niezbędnych do życia, da parobkom gmina. Opowiadają o pewnej wiosce w hrabstwie (prowincji) Buckinghamshire, gdzie *cała* ludność, z wyjątkiem księdza, poszła do przytułku dla ubogich i zamieszkała w nim na stałe. Opowiadają niestworzone rzeczy o piwie, które popijali, o pieczeniach, które zajadali ubodzy w takich przytułkach. Dużo w tych opowiadaniach jest zapewne przesady, i bez wątpienia — jak już powiedzieliśmy — liczenie na „dobroczynność“, zamiast walki z przedsiębiorcami o lepsze warunki, nie wychodziło na dobre robotnikom angielskim. Ale, bądź-co-bądź, stare prawa o ubogich łagodziły najokropniejsze objawy nędzy, łagodziły los nędzarzy, a za to mocno doskwierały warstwom zamożniejszym, płacącym podatki na ubogich.

I oto nowy, zreformowany parlament, w którym większość stanowili posłowie liberalni, a władza była w rękach liberalnych ministrów, ten parlament, o który lud walczył tak długo, zaczął swe rządy od wydania praw w obronie — płacących podatki na ubogich, a ku zgębieniu tych właśnie ubogich, wydziedziczonych... Zakazano dawać jakiegokolwiek wsparcie

ubogim, mieszkającym w domu; pędzono każdego, kto potrzebował pomocy od gminy, — do przytułku. A z przytułków zrobiono prawdziwe „Bastylje proletariatu“, coś gorszego od zwykłych więzień: zaprowadzono żywność jak najgorszą i w jak najmniejszych porcjach; po prostu zaczęto ubogich głodem moryć; nakazano rygor jak dla zbrodniarzy; rozdzielano rodziny, murem odgradzając dzieci od rodziców, a nawet starszkę żonę od zgrzybiałego męża...

Cały proletariąt angielski zawrzał niesłychanym oburzeniem. A nie brakło i innych, chociaż drobniejszych powodów do oburzenia na ów zreformowany parlament. Liberali, przedstawiciele przemysłowej burżuazji, skoro przyszli do władzy, zrozumieli przeciwieństwo swych interesów z interesami proletariatu. Związki zawodowe robotników dla walki głównie o lepszą płacę, chociaż uprawnione już w 1824 roku, po dawnemu, a nawet bardziej jeszcze, niż poprzednio, traktowano podejrzliwie, a ich działacze — za najmniejsze wykroczenia przeciwko prawom ścigano z nieludzką okrutnością. Stowarzyszenia współdzielcze robotnicze, sklepy spożywcze itp. szykanowano, bo widziano w nich objawy zaczynającego się pod wodzą Roberta Owena ruchu socjalistycznego. Prasa po dawnemu jęczała pod ciężarem wygórowanych podatków zarówno na papier wogóle, jak specjalnie na gazety. Wychodziło już sporo gazet „nielegalnych“, to jest wydawanych potajemnie dla niepłacenia podatku. Gazety te wzywały do walki z rządem, który podatkami tamował dostęp oświaty do mas. Wreszcie nie brakło i różnych „znachorów społecznych“, jakim naprzykład był Attwood, którzy w burżuazyjno-reformowanym parlamencie nie znajdowali posłuchu dla swoich mrzonek, a spodziewali się, że dalsze rozszerzenie prawa wyborczego, wejście ludowych posłów do parlamentu dałoby im możliwość urzeczywistnienia swych pomysłów. Attwood rzeczywiście miał wpływ na niewykształcone masy, i dlatego warto tu nadmienić, na czym plan jego polegał. Oto sądził on, że nędza ludowa pochodzi z braku pieniędzy w kraju, i proponował dla zaradzenia temu... drukować jak najwięcej pieniędzy papierowych. Był to pomysł dziecinny, ale wpływał na masy, pobudzając je do walki o udział w rządach krajem, któryby umożliwił uchwalenie odpowiednich praw o pieniądzach papierowych.

Dodajmy do tego wszystkiego ogólne oplakane położe-

nie ekonomiczne ludu angielskiego, na które burżuazyjny parlament nie miał i nie chciał szukać żadnej rady. W r. 1837— w pięć lat po burżuazyjnej reformie wyborczej — znowu widzimy w Anglii powszechny kryzys przemysłowy: bankructwa, brak pracy. W dodatku na ten rok przypada straszny nieurodzaj, widzimy więc nędzę w najostrzejszej postaci. W tym samym roku liberalny rząd ustami najwybitniejszego ówczesnego ministra, Lorda J. Russella, oświadczył, że o żadnych dalszych reformach, o rozszerzeniu prawa wyborczego mowy być nie może. Odpowiedzią na to bezczelne oświadczenie było wielkie zebranie ludowe w jednej z sal londyńskich, które wywiesiło sztandar *czartyzmu*.

* * *

Pół stulecia walki na wspólną z burżuazją, chociaż zakończone zwycięstwem tylko burżuazji, nie przeszło bez rezultatów pożytecznych i dla proletariatu angielskiego. Zaprawił się on w ciągu tej walki do działalności zorganizowanej i wybudował sobie szereg organizacji: kształcących, ogólnopolitycznych i specjalnych. Do tego ostatniego rodzaju organizacji należało „Londyńskie Towarzystwo Robotnicze dla zapewnienia taniej (to jest wolnej od specjalnych podatków) i uczciwej prasy“. To właśnie Towarzystwo zwołało owo zebranie, od którego datuje się początek czartyzmu.

Zebranie odbywało się w imię potrzeby dalszej reformy wyborczej, reformy parlamentu takiej, któraby zapewniła ludowi możliwość kierowania krajem zgodnie z interesami klas pracujących. Na tym zebraniu sekretarz towarzystwa, czeladnik stolarski, William Lovett, przedstawił zgromadzonym program najpilniejszych żądań. Program składał się z sześciu punktów następujących: 1) powszechne głosowanie przy wyborach do parlamentu — zamiast panującego wówczas przywileju dla zamożnych; 2) zniesienie warunków majątkowych dla posłów do parlamentu, których wówczas można było wybierać tylko z pośród ludzi, mających znaczną własność ziemską (dającą przynajmniej 3.000 rubli w mieście albo 6.000 rubli na wsi rocznego dochodu); 3) wybory do parlamentu — nie co siedm lat, lecz — co roku, tak, by posłowie mogli być co rok kontrolowani i pozbawiani godności, jeśli nie zachowują się zgodnie z wolą wyborców; 4) równe okręgi wyborcze,

gdyż — pomimo pewnej poprawy pod tym względem, zaprowadzonej przez reformę z 1832 r. — swoją drogą okrygi były jeszcze bardzo nierówne: w niektórych miejscach już 100 wyborców wysyłało 1 posła, winnych — wybierało go aż 2.500; 5) pensje (djety) dla posłów do parlamentu takie, by i robotnik, nie mający żadnego majątku, miał możność posłowania; 6) głosowanie tajne, zamiast jawnego, które istnieje do dziś w Galicji, a wówczas i w Anglii istniało i odstraszało niejednego wyborcę od głosowania na człowieka, niemilego możliwym tego świata.

Program ten istotnie zapewniał proletarjatowi możność udziału w rządach kraju. Tak samo więc, jak ustawę z 1215 roku, od której datuje się konstytucja angielska, nazywają Anglicy „Wielką Kartą Swobód“, tak samo ten program nazywano „Kartą Ludową“. Od wyrazu „karta“ (po angielsku „Czarter“) zaczęto zwolenników nowego programu nazywać — czartystami, a cały ruch „czartyzmem“.

Ruch się rozpoczął i przybrał odrazu charakter ruchu robotniczego. Już samo Towarzystwo, które ów wiec zwołało, tak zazdrośnie dbało o swój charakter klasowy, że głosować na jego posiedzeniach mogli tylko robotnicy ręczni, ludzie innych fachów mogli być tylko członkami „honorowemi“, to jest nie mieli właściwych praw członkowskich. Na członkowskich kartach legitymacyjnych Towarzystwa było wypisane hasło: „Człowiek, który nie wykonywa przypadającej na niego części użytecznej pracy, uszczupla przez to społeczny zapas bogactw i spycha swój ciężar na barki bliźniego“. Jednak jeśli przyjrzymy się temu hasłu, to zobaczymy w nim istotnie właściwe każdemu światłemu robotnikowi poczucie godności i obowiązku pracy, ale nie zobaczymy, co jest prawdziwie „pożyteczną pracą“. Pod takim hasłem może się śmiało podpisać również i każdy kapitalista, który swoją pracę — chociażby rabunki giełdowe — za „pożyteczną“ uważa. Hasło to — jakkolwiek może być hasłem socjalistów — samo przez się nie dowodzi jeszcze zrozumienia socjalizmu przez głoszących je. I odbieranie praw członkowskich ludziom, nie pracującym fizycznie, też nie jest objawem socjalizmu, to jest naszego dzisiejszego zrozumienia interesów robotniczych. Dziś robotnicy, w poczuciu swej siły, nie boją się udziału w ruchu „inteligentów“. Przeciwnie, cieszą się, gdy i wyzyskiwani albo z losem wyzyskiwanych współczują-

cy pracownicy umysłowi pomnażają szeregi socjalistyczne. Natomiast pierwsi czartyści, odgradzając się ustawą swego towarzystwa od „inteligentów“, zarazem chętnie słuchali mów i wskazówek nietylko zwykłych „inteligentów“, w czym — jak powiedzieliśmy — nie byłoby nic złego. — Słuchali oni jednak i specjalnie szukali nauk i poparcia u politycznych działaczy partii burżuazyjnych. To też pogarnęli się do nich zrazu wszyscy prawie z ówczesnego rządu niezadowoleni politycy burżuazyjni. Byli między niemi i szczerzy przyjaciele politycznej wolności i równości, ale byli i — inni. W pierwszym zrazu zgromadzeniu wziął udział w roli jakby ojca chrzestnego — wódz partii irlandzkiej O'Connell, klerykał, nic wspólnego nie mający ani ze sprawą robotniczą, ani nawet ze sprawą powszechną wolności politycznej. On to, jak aktor na scenie, z namaszczonej miną wręczył Lovettowi program czartystów (napisany głównie przez samego Lovetta) i rzekł przy tym: „Oto twa karta, Lovett'cie. Trzymaj się jej i nie zadowalaj się niczym mniejszym“.

Pod wpływem zgromadzenia londyńskiego i agitatorów, rozesłanych na prowincję przez Towarzystwo londyńskie, wszędzie poczęły się tworzyć organizacje czartystów. Istniejące zaś oddawna w innych wielkich miastach towarzystwa drobnomieszczańskie i robotnicze zaczęły się łączyć z czartyzmem i wysyłać ze swej strony agitatorów. Wkrótce zjawily się i organy nowego ruchu, a najwybitniejsze wśród nich stanowisko zajęła „Gwiazda północna“ (Northern Star), tygodnik, kierowany przez najulubieńszego mówcę czartystów, Feargus O'Connora. Dnia 28 maja 1838 roku odbyła się pod gołym niebem w Glasgowie pierwsza olbrzymia demonstracja czartystowska. Wzięło w niej udział podobno 200.000 ludzi, a głównym mówcą był Attwood. Wzywał on do żądania praw od parlamentu za pomocą podawania petycji (prośb), podpisywanych przez jak największą ilość mieszkańców. W razie zaś, gdyby parlament pozostał głuchym na kilkakrotne petycje, Attwood radził rozpocząć strejk powszechny i w ten sposób zmusić rząd do dania ludowi jego „Karty“.

Widzimy tu już ogłoszone obydwa najważniejsze środki czartystów: petycje do parlamentu oraz — strejk powszechny czyli „święty tydzień“, jak chcieli jedni, albo „święty miesiąc“, jak mówili inni. Sam Attwood, a za nim i inni czar-

tyści mieli o tym strejku bardzo dziecinne pojęcie. Oto jak—nawet znacznie później, bo w 1840 roku—wykładał Attwood szczegóły swego planu, obraz swego „świętego tygodnia“: „Pierwszego dnia (strejku) będziemy na kolanach zasyłali strzeliste modły do Boga, by pobłogosławił naszej słusznej sprawie. Drugiego—będziemy sobie nawzajem składali uroczyste przysięgi, iż nie zaprzestaniemy legalnych (to jest pokojowych) usiłowań, zanim parlament nie da nam „Karty“. Trzeciego dnia będziemy obchodzili wszystkich, mających prawo głosu przy wyborach do parlamentu, i nakłaniali ich do solidarności z nami. I tak spędzimy resztę tygodnia, którego pamięć na wieki żyć będzie w historii“. O utarczkach z władzami, o wybuchach rozpaczki olbrzymich tłumów, nie mających pracy i chleba, o walkach z wojskiem, które napewno naówczas rozstawionoby obozem w dzielnicach robotniczych, o aresztowaniach przywódców—o tym Attwood nawet nie pomyślał. Gdy zaś na tym samym zebraniu w Glasgowie wyliczał on wrogów czartyzmu, to mówił: „Przeciwko nam stoi cała arystokracja, dziewięć dziesiątych drobnej szlachty, znaczna większość duchowieństwa i wszyscy darmozjadzi urzędnicy, żyjący jak pijawki z ludu“. Zapomniał zupełnie o świeżo dopuszczonej do steru rządów burżuazji, która najpodejrzliwiej patrzyła na nowy ruch ludowy.

* * *

I na razie wydawać się mogło, że z tej strony niema niebezpieczeństwa dla czartystów. Zależny od burżuazji naczelnik policji w Glasgowie ułatwiał demonstrantom pochód i nie mógł się nachwalić porządku, w jakim się demonstracja odbyła. Na następującej potym demonstracji w Londynie inny dygnitarz burżuazyjny, burmistrz Westministeru, na prośbę Towarzystwa Robotniczego, zwołał sam zgromadzenie i przewodniczył na nim. Burżuazja nie mogła odrazu i zbyt gwałtownie zerwać węzłów, które ją łączyły tak niedawno jeszcze (do 1832 r.) z walczącym za wolność ludem. Ale długo taki stan rzeczy nie mógł trwać. Wkrótce, gdy ruch przybrał większe rozmiary, ten sam O'Connel, który był „ojcem chrzestnym czartyzmu“, proponował rządowi „swoich“ Irlandczyków dla zgniecenia buntu.

Niestety, czartyści nie zdali sobie tak szybko sprawy ze

zmienionego stosunku do ogółu burżuazji. Winili tylko rząd, nie widzieli poza rządem popierającej go i nawet wprost do czynu popychającej burżuazji. I dlatego nie rozumieli dokładnie, jak trudnego podjęli się zadania.

Na początku zresztą wszystko szło gładko. Obrzymie pochody i zgromadzenia pod gołym niebem odbywały się w całym kraju i przechodziły spokojnie. Coprawda, naprzykład w Newcastle'u d. 27 czerwca 1838 r. w czasie gwałtownej mowy Feargus O'Connora na placu ukazał się oddział dragonów z armatą i zbliżył się do zgromadzonych, a jeden z oficerów nawet wjechał z koniem w tłum. Jakiś młodzieniec porwał konia za uzdę i wyprowadził z tłumem, wołając zarazem do oficera: „Nie dość, łajdaku, że was utrzymujemy, chcecie nas jeszcze tratować!“ Tłum przywitał wojsko okrzykami oburzenia, Feargus O'Connor w obecności dragonów ciągnął dalej swą mowę w ten sposób: „Żałuję, że wy, tu zebrani naokoło mnie, nie jesteście w tej chwili w stanie odpowiedzieć na tę zaczepkę, jak się należy, i odeprzeć gwałt gwałtem. Niech arystokratyczne szczenięta mają się na bacności, niech nie drażnią ludu i nie przychodzą uzbrojeni na nasze zgromadzenia, bo zobaczą, że pod cywilnemi szatami biją serca nie mniej odważne i poruszają się ręce nie słabsze, niż w mundurach wojskowych!“ Nie były to słowa, zdolne zapobiec starciu, ale na ten raz bez starcia się obszło.

Nie możemy tu rozwodzić się nad opisywaniem różnych demonstracji i mów, w których prawie zawsze grożono rządowi powstaniem. Najbardziej jednak imponujące były tak zwane „zebrania z pochodniami“. Robotnicy nie mieli czasu chodzić na zebrania pod gołym niebem w dzień; wieczorem w wielu miastach nie było lokalu dość dużego, by pomieścić tłumy, garnące się na zgromadzenia. To też jesienią 1838 roku zaczęto urządzać zebrania pod gołym niebem w miastem w nocy, przy świetle pochodni. Trudno sobie wyobrazić, jakie imponujące wrażenie robiły te zebrania. We wszystkich miastach fabrycznych — licho wówczas oświetlonych — tysiące robotników śpieszyły prosto z fabryk i warsztatów, nieumyjni, w zabrudzonej i obszarpanej odzieży, do kilku punktów zbornych. Tam ustawiali się w szeregi, brali do rąk pochodnie i szli procesjami za miasto. Przy chwiejących się płomieniach pochodni nad głowami tłumy powiewały

sztandary, i raz po raz światło padało na napisy, głoszące „śmierć tyranom“. Na wielu chorągwiach nie brakło i... obrazków trupich głów, sztyletów i t. p. Raz po raz tłum zatrzymywał się przed domem jakiegoś znieawidzonego urzędnika lub kapitalisty, przed redakcją jakiegoś pisma, wrogiego czartystom: wtedy ulica trzęsła się od gromu przekleństw i wymyślań. A gdy pochody przybyły na miejsce, to tłumy z zapalem słuchały mów, wyrażających sympatię dla buntującej się przeciwko angielskiemu najazdowi Irlandji oraz dla Kanady, której powstanie niedawno wówczas rząd angielski zdławił; mów, piętnujących rządy burżuazyjno-arystokratyczne, a zwłaszcza nowe prawo o ubogich; mów, wzywających do zbrojenia się i rewolucji celem zdobycia „Karty Ludowej“. A mowy kończyły się często tak, jak zebrań, na którym mówca czartystów, ksiądz Stephens, w końcu zapytał zgromadzonych: „Czy jesteście gotowi?“ a odpowiedzią była salwa wystrzałów: robotnicy zbroili się i przychodzili na zebrania z bronią!

Skóra wobec tego zaczęła cierpieć na burżujach. I oni poczęli się zbroić, a rząd popierał ich w tym, dając darmo broń i amunicję klubom burżuazyjnym, zakładanym dla „obrony życia i własności“. Na tej podstawie i wiele organizacji czartystów zażądało broni i amunicji od rządu, ale, ma się rozumieć, nie dostały nietylko broni, lecz po większej części nawet żadnej odpowiedzi. Natomiast prasa burżuazyjna coraz gwałtowniej domagała się od rządu stłumienia ruchu czartystów. I rząd po niejakiem wahaniu się przystąpił do dzieła, zakazując dnia 12 grudnia 1838 r. zgromadzeń z pochodniami, a gdy zakaz nie pomógł, przystąpiono do aresztowań. Jednym z pierwszych aresztowanych i oddanych pod sąd był Stephens.

* * *

Tymczasem agitacja dała dwa ważniejsze owoce. Po pierwsze, wszędzie podpisano petycję, domagającą się „Karty Ludowej“, a przede wszystkim powszechnego głosowania. W petycji, która zresztą mężnie i rozsądnie uzasadniała prawo ludu do udziału w rządach krajowych, skarżono się, że lud przy istniejących ustawach musi wybierać na posłów ludzi zupełnie nieodpowiednich: „kupców, którzy wy-

cofali się z interesów i nie odczuwają już kłopotów handlu; właściciele ziemskich, nie znających ani klęsk, które trapią ludność miejską, ani rady na te klęski; prawników, którzy w parlamencie szukają sławy, jako reklamy dla swoich biur adwokackich“... Ani słowa tu niema o sprzecznych interesach robotników a kapitalistów. Przeciwnie, w innym miejscu petycja domaga się rozszerzenia prawa wyborczego na to, by, dzięki ustawom, które posłowie ludowi uchwałą: „kapitał przedsiębiorcy miał należny mu zysk, a praca robotnika słuszną zapłatę“; na to, „by znikły prawa, wskutek których chleb kosztuje drogo, a pieniądze są rzadkie“.

Drugim rezultatem agitacji było uchwalenie wszędzie zwołania sejmu (konwencji) czartystów, wybranie delegatów do tej konwencji i zebranie funduszów do jej rozporządzenia. Zbieranie składek rozpoczęto pierwszego poniedziałku w październiku 1838 roku, a pomimo, że każda organizacja miała własne wydatki miejscowe i musiała sama na własny koszt wysłać delegata do konwencji, konwencja, która zebrała się w lutym 1839 r., dostała z tych składek przeszło 17.000 rb. Dodajmy tu, że w tym samym czasie na koszty procesu Stephensa zebrano osobno prawie 20.000 rubli, i że wszystkie te sumy szły prawie jedynie z kieszeni proletariatu lub niezamożnego drobnomieszczaństwa. Burżuazja ku końcowi 1838 roku już wyraźnie wrogo stanęła wobec czartyzmu. Podszczuwając rząd do prześladowania czartystów, jednocześnie działacze burżuazyjni zaczęli inny ruch ludowy — napozór nie wrogi walce o ludowe prawa wyborcze, ale obliczony na odwrócenie od niej uwagi mas. Burżuazja wywiesiła sztandar walki o zniesienie ceł na zboże. Szło tu przecież o rzecz sprzeczną z interesami tylko właścicieli ziemskich; fabrykanci na zniesieniu ceł zbożowych nie mogli nic stracić, a, przeciwnie, zyskaliby, gdyby im się udało płacić robotnikom o tyle mniej, o ile tańszym byłby chleb skutkiem zniesienia ceł zbożowych. Czartyści rozumieli, co prawda, że i robotnicy na takim chlebie nie mogą nic stracić, a jeśli nie dopuszczą do zniżki płac, to zyskają (i w rzeczywistości potym zyskali). Ale swoją drogą czartyści słusnie oburzali się na burżuazję, która hasłem „taniego chleba“ chciała odwrócić lud od walki o prawa wyborcze, zapewniające możliwość zyskania nietylko taniego chleba, ale i innych nie mniej ważnych, lub nawet

ważniejszych rzeczy. To też ku końcowi 1837 r. wrzała już walka między czartystami a apostołami zniesienia ceł zbożowych. W dyskusjach na zgromadzeniach ludowych czartyści wszędzie mieli większość po swej stronie.

* * *

W takiej to chwili: przy ogniu walki i ze srożącym się już na dobre rządem i z obłudnemi hasłami „taniego chleba“, zebrała się w Londynie dnia 4 lutego 1839 r. pierwsza konwencja czartystów. Znaczną część delegatów stanowili robotnicy najubożsi, którzy z własnego doświadczenia opowiadali na posiedzeniach o wyniszczonych przez nędzę rodzinach, o własnych głodem w domu mrących dzieciach... W znacznej części byli to ludzie, których dopiero półtora roku trwająca agitacja czartystów wyprowadziła na widownię publiczną, a jednak mówców, porywających zapalem, siłą rozsądnego rozumowania i nawet pięknoscia wysłowienia się, nie brakło między nimi. Według zaś świadectwa burżuazyjnego historyka, obrady konwencji pod względem porządku, powagi i wartości przemówień stały wyżej od obrad jednocześnie z nią zasiadającego parlamentu Anglii.

Na konwencji zgromadził się kwiat proletariatu i uboższego drobnomieszczaństwa. Ludzie ci przyszli prosto z rozognionych zgromadzeń ludowych, przyszli rozjątrzeni rozpoczętymi przesładowaniami rządowemi, ale w głębi serc swych nie wierzyli, by rząd śmiał stale trzymać się polityki przesładowań i — jak to już zaznaczyliśmy — nie rozumieli, jak nieprzeblaganego wroga mają w burżuazji. Znacznej części ich zdawało się, że wystarczą hałaśliwe pogroźki, by w proch obrócić „jerychońskie mury“ dotychczasowego ucisku. Spieszyli więc z uchwaleniem środków bardzo energicznych, nie bardzo się licząc z tym, czy siły pozwolą na ich stosowanie.

Środków takich wymieniono cztery: 1) wycofywanie pieniędzy z rządowych kas oszczędności, oraz powstrzymanie się od picia trunków, obłożonych podatkiem, na to, by rząd ogołocił z funduszów, potrzebnych do walki z „buntem“; 2) kupowanie tylko u handlarzy, współczujących z czartyzmem, to jest, bojkotowanie kupców, nie popierających ruchu;

3) kupowanie broni i ćwiczenie się w jej władaniu; 4) „święty miesiąc“, to jest strejk powszechny. Pierwsze dwa środki wskazują na to, jak ściśle czartyzm był połączony jeszcze z drobnomieszczaństwem: wszak wycofywanie pieniędzy może być praktykowane tylko przez tych, co mają — chociażby drobne — oszczędności, a o tym większość proletariatu, zwłaszcza wówczas, nawet marzyć nie mogła; projekt bojkotu handlarzy, obojętnych dla czartyzmu, wskazywał też na to, iż liczone na pozyskanie dla swej sprawy znacznej części tych handlarzy. Przytym bojkot, jak również strejk powszechny, możliwe są tylko przy istnieniu szerokiej i silnej organizacji. A liczne towarzystwa czartystów już z powodu krótkiego istnienia nie mogły się zahartować i nabrać należytej sprężystości, prócz tego zaś brakło ścisłego związku między nimi. Zbrojenie się też nie było najłatwiejszym do wykonania, ale tu trudności zbyt są jasne, by o nich mówić warto było.

Ale — jak powiedzieliśmy — ci, co stawiali takie projekty, przeważnie nie bardzo myśleli o ich wykonaniu. Dość chętnie więc zgodzili się na zdanie umiarkowanych delegatów, by konwencja sama tych środków nie uchwałała, lecz wpiery spytala się o zdanie ogółu czartystów w kraju. W tym celu wyznaczono na drugi dzień Zielonych Świątek zgromadzenia w całej Anglii, a członkowie konwencji rozjechali się po całym kraju, by wziąć w zgromadzeniach udział i przedstawić owe projekty ogółowi.

* * *

Zgromadzenia odbyły się. Znowu słyhać było wszędzie gwałtowne mowy, ale przeważnie ubierane w takie zwroty, by nie dawać powodu do wkraczania władz. Tak np. w Glasgowie w obecności 130.000 ludzi Richardson mówił: „Nie radzę wam masowo wycofywać pieniądze z tych banków, bo taka rada byłaby przeciwną prawu. Ale radzę wam zobaczyć, czy wasze pieniądze są w porządku“ itp. Nawet przy najgwałtowniejszych ruchach taka Anglija, a zresztą i inne kraje cywilizowane, rządzone są przez prawa...

Nie wszędzie jednak zachowywano taką ostrożność w wyrażeniach, to też przez całe lato to tu, to owdzie aresztowywano czartystów. Gdy zaś delegaci konwencji zjechali się na nowo d. 1 lipca — na ten raz w Birminghamie — to z różnobraźmiących ich sprawozdań trudno było wywnioskować, jakim jest właściwie nastrój ogółu czartystów. Jedno było mniej więcej jasne, że trzeba zaniechać na razie projektu „świętego miesiąca“. Wydano atoli manifest, wzywający do użycia innych trzech środków, ale zanim na serio przystąpiono do wprowadzenia ich w życie, wybuchły d. 8 lipca rozruchy w miejscu posiedzeń konwencji, w Birminghamie. Wskutek rozpedzenia zebrania ludowego i wzięcia do więzienia kilku czartystów wynikły utarczki z policją i wojskiem. Podpalono domy wrogich ludowi kapitalistów; rozbijano sklepy, ale nic z nich nie kradziono; konwencja wystąpiła ze specjalnym gwałtownym manifestem do ludności Birminghamu, a pomimo natychmiastowego uwięzienia dwóch członków konwencji (między niemi Lovetta), zgromadzenia odbywały się w dalszym ciągu, i władze nie potrafiły ruchu stłumić. Ale rozjątrzenie z obu stron było tak wielkie, że obrady konwencji w Birminghamie stały się niemożliwe. D. 10 lipca konwencja zebrała się znowu w Londynie, a d. 12 lipca podano do parlamentu pierwszą wielką Narodową Petycję czartystów. Petycję podpisało przeszło milion i dwieście osmdziesiąt tysięcy ludzi. Pomimo tego i pomimo dzielnej mowy Attwooda (który był członkiem parlamentu), parlament burżuazyjny, 235 głosami przeciwko zaledwie 46, odrzucił nawet wniosek gruntownego jej rozpatrzenia.

* * *

Taki policzek zaskoczył konwencję widocznie niespodzianie. Zaczęła się chwiać: zaraz 13 lipca uchwaliła strejk powszechny na dzień 12 sierpnia, w parę dni potym uchwałę tę cofnęła. Czas konwencji upływał na naradach i sporach; a tymczasem w różnych stronach kraju wybuchły rozruchy i utarczki z wojskiem i policją, aresztowania i procesy sypały się, jak grad, na niemal wszystkich wybitniejszych działaczy; burżuazyjni przysięgli na sądach szli w swej zaciekłości

przeciwko czartystom tak daleko, że aż sędziowie-urzędnicy musieli ich wstrzymywać w imię wyraźnego brzmienia prawa. Czartyści nie tracili jednak ducha, a gdy naprzykład nie mogli się zbierać gdzieindziej, to schodzili się w kościołach, domagali się tam kazań o sprawie robotniczej i z domów modlitwy robili widownię burzliwych zgromadzeń ludowych. Ale brakło im już ogólnego planu: ruch był z góry obliczony na natychmiastowe zwycięstwo, tymczasem zaś ani burżuazyjny rząd nie myślał ustępować, ani do powszechnego powstania sił nie było.

W takim bezładzie d. 6 września tego samego 1839 r. pierwsza konwencja czartystów rozwiązała się, nie pozostawiając na swoim miejscu żadnego centralnego komitetu do kierowania ruchu. Ruch musiał nadal skupiać się chyba koło redakcji pism czartystowskich. Niektóre z nich rzeczywiście były potężną siłą, tak naprzykład „Północna Gwiazda“ Feargus O'Connora miała 60.000 abonentów. Ale każda gazeta działała na swoją rękę jako prywatna własność jednej lub paru osób, sam zaś Feargus O'Connor — może najbardziej energiczny i ruchliwy z czartystów — był zarazem człowiekiem niestałym i — jak to mówią — „narwanym“ (istotnie skończył on życie w domu obłąkanych).

W dwa miesiące po rozejściu się konwencji d. 4 listopada w małym miasteczku górniczym, Newport, pod wodzą J. Frosta, byłego sędziego pokoju, pozbawionego tej godności za przekonania demokratyczne, czartyści zrobili próbę już prawdziwego powstania. Gromada okolicznych górników, obliczana rozmaicie na jeden do dwudziestu tysięcy ludzi, wkroczyła wczesnym rankiem po całonocnym marszu do miasta i zaatakowała ratusz. Po półgodzinnej utarczce z oddziałem piechoty tłum licho uzbrojony rozproszył się, zostawiając na placu około 60 rannych i zabitych. Frosta i kilkunastu innych uwięziono, 8 skazano na śmierć, ale ułaskawiono i zesłano do Australji (która była wówczas angielskim Syberem), 14 otrzymało odrazu długie kary więzienne. Próbę tę powstania Frost organizował na własną rękę, a wielu czartystów — między niemi i zawsze gardlujący za każdym krokiem gwałtownym — Feargus O'Connor — wypierali się z nią wszelkiej solidarności.

Wypadki w Newporcie zakończyły pierwszy okres czar-

tyzmu. Na początku 1840 roku wszyscy wybitniejsi przywódcy ruchu siedzieli już w murach więziennych, a spora garstka płynęła na okrętach do ziemi wygnania, do Australji.

* * *

Okres drugi tego ruchu zaczyna się stopniowo w miarę wypuszczania więzionych kierowników na wolność: pod koniec 1840 i w 1841 r. Kary — przeważnie jedno lub półtorarocznego więzienia nie pozostały bez śladów. Czartyści spędzali czas przymusowej bezczynności na rozmyślaniu nad przyczynami swej porażki. Niestety, młody polityczny ruch robotniczy nie dał im dostatecznego doświadczenia, to też rozmyślania ich doprowadziły po większej części do dziwactw i mrzonek. Jedni wywnioskowali, iż największym nieszczęściem ludu pracującego jest pijaństwo, i postanowili walczyć z alkoholem, zamiast z rządem i burżuazją. Inni wyrozumowali sobie, że należy wlać ducha robotniczego w religję chrześcijańską, i stali się apostołami drobnych sekt religijnych. Inni jeszcze — stosunkowo, ma się rozumieć, najrozsądniejsi — wymiarkowali, że proletarjatowi brak jest oświaty, i postanowili oddać się jej szerzeniu. Ale i ci — jak Lovett — pod niezbędną dla robotnika oświatą, niestety, rozumieli przede wszystkim nie tę oświatę polityczną, którą najlepiej zdobywa się w codziennej walce i w organizacji, tylko różnego rodzaju nauki szkolne, oczywista, też pożyteczne, ale dla mas prawie niedostępne, dopóki istnieje dzisiejsze przeciążenie pracą i dzisiejsza nędza. Mieli na myśli wiedzę taką, jaką proletarjatowi zachwalają różni nieproszeni dobrodziej burżuazyjni widać właśnie dlatego, iż masy z takiej wiedzy korzystać nie mogą. Na jeden z najdziwaczniejszych pomysłów wpadł Feargus O'Connor. Ułożył on plan uszczęśliwienia ludu przez obdarzenie proletarjatu gruntami do uprawy, plan następujący: zebrać składkami po 25 rubli na razie od dwóch tysięcy członków kapitał 50 tysięcy rubli, kupić za tę sumę grunt, który powinien wystarczyć dla pięćdziesięciu familji, i osadzić te familje odrazu na roli; grunta zastawić i za kapitał, wypożyczony na ich hipotekę, kupić znowu kawał gruntu i t. d. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły, bo dziś każdy od pierwszego rzutu oka zrozumie, iż był to plan do niczego. I dodajmy tu odrazu, że chociaż O'Connor zna-

łaż wielu zwolenników, chociaż wielkie masy uwierzyły w jego projekt, chociaż do kasy towarzystwa ziemskiego O'Connor'a wpływały przez pewien czas duże fundusze *), a istotnie kilkadziesiąt familji skorzystało z tego planu, to jednak rzecz skończyła się tak, jak musiała się skończyć: bankrutwem i niesłusznym zresztą podejrzywaniem O'Connor'a o używanie tych funduszków na własną, osobistą korzyść. Podejrzenia te w kilka lat później zatrąły ostatnie chwile burzliwego życia O'Connor'a.

Na razie jednak mrzonki O'Connor'a, jak i innych wypuszczonych z więzienia czartystów, miały ten przedewszystkim zły skutek, że wprowadziły do ruchu spory i kłótnie. Kłótnie o zasady rychło stały się zatargami osobistymi i zasiały niezgodę, której czartyzm nie zdołał wypełnić nigdy. Nie wypełnił jej dlatego, iż masy nie były na tyle wyrobione, by mogły zmusić niesfornych przywódców do liczenia się z wolą ogółu. A tymczasem znani już nam rywale czartyzmu, burżuazyjni apostołowie wolnego handlu zbożem, nie zasypiali gruszek w popiele i korzystali z niesnasek czartystów, by wzmacniać swoje wpływy.

Jednak i w tym okresie czartyzmu nie brak chwil wspaniałych i stron dodatnich. Zyskiem była wybudowana już w r. 1840 organizacja partyjna, obejmująca wszystkie dość luźne dotąd towarzystwa i nosząca nazwę „Narodowego Związku Karty Ludowej“. A organizacja ta w r. 1841 wzięła udział wprost już w walce wyborczej.

Wybory w ówczesnej Anglii zaczynały się od publicznego głosowania przez podnoszenie rąk. W takich wyborach na placu publicznym mógł wziąć udział każdy, komu się podobało przyjść, bez względu na to, czy miał prawo wyborcze, czy nie. Dopiero, gdy jakiś kandydat uważał, że obliczenie głosów przez podnoszenie rąk dało krzywdzący go rezultat, zarządzono nowe wybory ze ścisłym sprawdzaniem praw każdego głosującego. Otóż czartyści w bardzo wielu miejscach wzięli udział w wyborach pierwszego rodzaju i wszędzie — z wyjątkiem jednego wypadku (Leeds) — odnieśli wielkie zwycięstwa moralne: większość obecnych podniosła ręce za kandydatem czartystowskim. Były to wspaniałe

*) Były tygodnie, że wpływy wynosiły 2.000, a nawet 50.000 rubli

demonstracje, wykazywały bowiem jasno, że kandydaci, którzy potym zwyciężali przy głosowaniu formalnym, nie byli właściwymi przedstawicielami ludności. W niektórych miejscach czartyści brali udział i w formalnych wyborach, ale wybrani zostali wyłącznie tacy z ich kandydatów, którzy tylko sympatyzowali z czartystami, a właściwie byli członkami partji liberalnej. Gdziekolwiek czartyści popierali liberałów, częściej jednak zdarzało się, że na złość liberałom pomagali konserwatystom.

Na wiosnę 1842 r. pod wodzą niejakiego J. Sturge'a powstał wśród burżuazji ruch, stawiający te same żądania, jakie zawierała „Karta Ludowa“. Czartyści nie umieli wyrobić sobie stałego i jednomyślnego poglądu na tę sprawę. Taki O'Connor raz piorunował na Sturge'a, to znowu występował z nim ramię do ramienia. A wśród ogółu czartystów stosunek do reformatorów burżuazyjnych stał się jedną jeszcze kością niezgody.

D. 12 kwietnia 1842 r. zebrała się w Londynie druga konwencja czartystów, kóra za główne zadanie miała przedstawienie parlamentowi nowej „Petycji Narodowej“. Petycja na ten raz była podpisana tylko przez 33 tysiące osób, a różniła się od pierwszej tym, iż, oprócz znanych nam żądań „Karty“, zawierała żądanie przywrócenia samodzielnego parlamentu Irlandji. W parlamencie znowu znalazło się zaledwie 51 posłów, chcących chociażby dłużej nad petycją obradować. Petycję więc odrzucono bez żadnych ceremonji. Ciekawym było przytym odezwanie się jednego z posłów, sławnego historyka liberalnego, Macaulay'a. Powiedział on, iż nie ma nic przeciwko „Karcie“, z wyjątkiem... głosowania powszechnego, bo ono równałoby się — konfiskacie majątków bogaczy! Burżuazja angielska zdawała sobie jasno sprawę z możliwych skutków zwycięstwa czartystów!

Nowy a nadzwyczaj ostry kryzys przemysłu angielskiego napędził do szeregów czartystów mnóstwo członków. W 1842 r. organizacja partyjna miała oddziały w 400 miejscowościach i liczyła ogółem około 40 tysięcy członków. Ale w sierpniu 1842 r. zaszły wypadki, które znów organizacji ciężki cios zadały. Były to rozruchy i strejki masowe w północnych okręgach przemysłowych. Pochody strejkujących z jednej fabryki do drugiej, gaszenie ogni pod kotłami parowymi, wypędzanie przemocą z warsztatów niechętnych

do strejku, gdzie indziej niszczenie maszyn, bicie szyb w mieszkaniach władzy i burżuazji, wreszcie utarczki z policją i wojskiem — to obraz dobrze znany. Czartyści ruchu tego nie wywołali, ale chcieli zeń skorzystać, zorganizować go i rozszerzyć, oraz nadać mu kierunek polityczny. Odnieśli porażkę, i znowu najwybitniejsi przywódcy powędrowali przed sąd i do więzienia.

* * *

Rozwodzić się tu szczegółowo nad późniejszym ruchem czartystów nie możemy. Robota ich szła dalej temi samymi torami, jakie wyżej staraliśmy się opisać. Ale rosła zarazem siła i niezadowolonych z cel zbożowych, a nawet i z prawa wyborczego żywiółów burżuazyjnych w partji liberalnej. A jednocześnie coraz bardziej zacierały się różnice i sprzeczności między czartystami a postępowymi ruchami burżuazyjnymi. Doszło do tego, że Feargus O'Connor przemawiał z jednej trybuny z apostołami wolnego handlu i popierał ich swą wymową. To też, gdy przy wyborach w sierpniu 1847 r. czartyści znowu rozwinęli silną agitację i odnosili znowu zwycięstwa moralne, gdy nawet Feargus O'Connor został w Northampton wybrany do parlamentu, było to dowodem nie tylko liczebnego wzrostu czartystów (między innymi, strejki węglowe 1844 roku przysporzyły im podobno 30.000 nowych rekrutów!) — ale i poufalitych stosunków z burżuazyjnymi postępowcami. Przecież przy ówczesnym prawie wyborczym Feargus O'Connor wybór swój zawdzięczał — burżuazji.

Ale ten sam 1847 rok przyniósł Anglii nowy ciężki kryzys przemysłowy, pod koniec zaś tego roku i angielskiemu ludowi zaczęło się udzielać pobudzenie rewolucyjne, w jakie znowu całą Europę wówczas świeżo wprawiło powstanie polskie 1846 r. Jedno z największych i najbardziej ożywionych zgromadzeń ludowych w Londynie było właśnie obchodem ku uczczeniu naszego powstania listopadowego. Czartyści, którzy już nieraz, chociażby swym stałym upominaniem się o prawa Irlandji i Kanady, dowiedli szczerego przejęcia się solidarnością międzynarodową, nie mogli pozostać nieczułymi na powiew prądów wolnościowych kontynentalnych. Zaczęli znowu przemawiać rewolucyjnie. Na czoło ruchu wysunęła się jedna z londyńskich organizacji czartystowskich,

tak zw. „Bratni Demokraci“, — organizacja, założona przez J. Harneya, a licząca w swym gronie rewolucjonistów wszystkich narodowości (między innymi, i emigrantów polskich). Czartyści wchodzą w ścisłe stosunki z irlandzkimi spiskami rewolucyjno-patryjotycznymi. I na tak przygotowane umysły spada wieść o rewolucji lutowej w Paryżu.

Czartyści znowu zaczęli mówić językiem z roku 1839 i agitować z zapalem miodowych miesięcy ruchu. Niestety, i w 1848 r. powtórzyła się tu historia 1839 r. I w 1848 r. widzimy pogróżki słowem i demonstracją, połączone z niemocą czy niechęcią—co zresztą na jedno wychodzi—do prawdziwego powstania. Znowu liczono na to, że pogróżki i demonstracje zastraszą rząd i wywołają ustępstwa. I znowu omylono się w rachubach. Bywały jednak chwile gorące, jak na przykład wielkie zgromadzenie na placu Trafalgarskim w Londynie dnia 6 marca, gdy tłum, po skończonym wiecu, ruszył w kierunku pałacu królewskiego, rozbijając po drodze lampy uliczne, okna pałaców i niektóre sklepy. Trzy dni w tych okolicach tłum ucierał się z policją, ale ostatecznie skończyło się na niczym, jak również bez poważniejszych skutków minęły takie same lub większe rozruchy w miastach prowincjonalnych.

D. 4 kwietnia zebrała się znowu konwencja czartystów, i znowu główną sprawą była—(trzecia) petycja do parlamentu. Na petycję na ten raz zebrano około 2 milionów podpisów. Konwencja postanowiła doręczyć parlamentowi petycję 10 kwietnia i uchwaliła zanieść ją nie w delegacji z paru osób, jak dotąd bywało, lecz w olbrzymim pochodzie. Plan ten był sprzeczny z prawem angielskim, i gdyby rząd dopuścił do jego wykonania, to oczywiście parlament byłby w rękach ogromnych tłumów. Tak podana petycja byłaby zamachem rewolucyjnym. Nie doszło jednak do tego. Rząd ani myślał pątrzyć beczynnie na przygotowania do rewolucji. D. 10 kwietnia stanął on w pełnym rynsztunku.

Stolicę przepełniono wojskiem, przygotowanym do walki. Ciężką artylerję ustawiono w wielu punktach miasta. Policję uzbrojono, a wszystkie budynki publiczne obsadzono siłą zbrojną. Wszystkie parowce na Tamizie (rzeka, przepływająca przez Londyn) przygotowano do przewożenia wojska. Kościoły obrócono chwilowo w istne koszary. Oprócz policji i wojska, 70.000 burżujów, kantorzystów itp. uzbrojono

i zaprzysiężono dla obrony zagrożonego „porządku społecznego“. (Między temi ochotnikami był ówczesny emigrant polityczny, późniejszy cesarz francuski, Napoleon III.) Demonstracja 10 kwietnia miała się zebrać na jednym z placów południowego brzegu Tamizy, niezbyt daleko od parlamentu (który leży na brzegu północnym). Obsadzono więc mosty specjalnie silnemi oddziałami policji i wojska. Pomimo tych przygotowań rządowych, od samego rana na wyznaczonym placu zebrało się przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, gotowych na wszystko, choć po większej części lichy albo wcale nieuzbrojonych.

Ale konwencja, która obradowała od wczesnego ranka, już zwinęła chorągiewkę. Ten sam O'Connor, który zapowiadał, że petycja ta będzie ostatnią, że dni ówczesnego parlamentu są policzone—ten sam gwałtowny mówca zwał już winę przygotowań rządowych na tych, którzy — niby nie on sam — zapowiadali demonstrację zbrojną! Gdy konwencja przybyła na plac zgromadzenia, O'Connor zaczął długą, dowcipną i niekiedy płomienną mowę. Zwracał uwagę zgromadzonych, że, pomimo niebezpieczeństwa, grożącego mu osobiście, stawiał się między nimi. Zamiast wzywać ich do pochodu, oddawał sprawę niby na rozpatrzenie zgromadzonych, zdając się na wolę tłumu. Ale zaraz też zaczął ten tłum przekonywać, że lepiej zawieźć petycję po dawnemu w parę osób, niż narażać się na rozlew krwi. Zapewniał zresztą, że jeżeli czartyści nie popsują sprawy jakąś porywcznością, to petycja będzie napewno uwzględnioną. I taka była potęga tego mówcy, tak czarujący wpływ wywierał on na masy, że tłum wysłuchał go nie tylko spokojnie, ale z oklaskami i gorącemi oznakami zgody na jego propozycje.

Petycję zawiozł paru delegatów. Parlament, który z dreszczem niepokoju czekał na wieści o wypadkach, teraz na widok O'Connora wybuchnął śmiechem. Przy przeglądaniu petycji zobaczono, że było wiele podpisów, robionych jedną ręką, albo najwidoczniej sfalszowanych: były naprzykład podpisy w rodzaju: „Królowa Wiktorja“ itp. Wyzyskano to dla zohydzenia i ośmieszenia ruchu, ale los petycji był bez tego już z góry rozstrzygnięty: poszła do archiwum w ślady dwóch poprzednich.

Rozstrzygniętym był też już i los całego czartyzmu. Ruch tlił się jeszcze dość długo. Działaczy, zwących się

czartystami, spotykamy w Anglii jeszcze w r. 1854. Ale czartyzm nie mógł się już podnieść z upadku, w który pogrążyła go zapowiadana z takim zapałem, a zakończona tak mało dusznie demonstracja 10 kwietnia. Masy niewykształcone (porządne szkolnictwo zaprowadzono w Anglii dopiero w r. 1872), masy, porywane do ruchu zapałem chwilowym, nie przetrwały i nie przejęły się naukami czartyzmu. A późniejszy rozwój Anglii poszedł nie w tym kierunku, jaki mu chcieli nakreślić czartyści.

* * *

Czartyzm był nie jakimś przelotnym wybuchem rozpaczy, ale poważnym i wytrwałym, pierwszym samodzielnym politycznym ruchem proletariatu. Proletariat w ruchu tym używał już wszelkich rodzajów broni, jakie do dziś znamy, zaczynając od urny wyborczej, a kończąc na strejku powszechnym. Pomimo to — upadł... Dlaczego?

Na to pytanie każdemu z nas nasunie się przedewszystkim odpowiedź: „właśnie dlatego, że był pierwszym w swoim rodzaju“. „Pierwsze koty za płoty“... Ale nie dość tego, iż czartyści musieli łamać dla nas wszystkich pierwsze lody, nie dość tego, że nie mieli w dziejach żadnej skarbnicy doświadczenia, a, przeciwnie, sami pierwszym datkiem z krwi i cierpienia skarbnicę tę zakładać musieli. Nie dość tego, bo ponadto mieli oni do czynienia z wrogiem tak niebezpiecznym, jak może żadna inna partja proletarjacka, z burżuazją, która sama świeżo w rewolucji brała udział przewodni, i której już dlatego żadne papierowe gromy uchwał niewykonywanych zastraszyć, żadne demonstracje do ustępstw skłonić nie mogły. A tymczasem czartyści nie rozumieli, z jak nieprzebranym wrogiem mają do czynienia. Nie rozumieli, bo tak świeżo jeszcze wróg ten był przecie ich niby sojusznikiem. Mieli nadzieję kilkoma atakami złamać potęgę dwóch rządzących Anglią wówczas już od dwustu z górą lat partji burżuazyjnych. I zawiedli się...

Z ich doświadczenia korzystał Marks, gdy ogłosił robotnikom kontynentu Europy hasła walki klasowej, nieprzejednanej, nie liczącej na ustępstwa i dobrą wolę uprzywilejowanych. Ale ofiary i walka czartystów przyniosły obfite owoce i dla samej Anglii. Partje burżuazyjne nie dały po-

wszechnego głosowania — czartystom, bo wiedziały, że zdobyte przez proletarijat szturmem głosowanie to musiałoby odrazu być początkiem zupełnego panowania proletarijatu. Nie ustąpiły więc na razie, ale z czasem — pod naciskiem tłumów, po większej części prowadzonych przez starych byłych czartystów — „Karta Ludowa“ w najważniejszych swych punktach stała się w Anglii prawem. Reformy z 1867 i 1884/5 roku dały temu krajowi prawie powszechne i równe głosowanie. W 1858 r. zniesiono warunki majątkowe dla posłów do parlamentu. W 1872 r. zaprowadzono tajność wyborów. I co może najważniejsza — czartyzm nauczył obie partje, rządzące Anglją, liczyć się z proletarijatem, jako z samodzielną siłą polityczną. Chociaż Anglja nie poszła w kierunku szybkich rewolucyjnych zmian ustroju państwowego i społecznego, jaki jej chcieli wykreślić czartyści, to jednak przeważnie, dzięki nim właśnie, Anglja posiada swe dzisiejsze demokratyczne instytucje, które jej zapewniają możność dalszego spokojnego — choć nieraz bardzo powolnego rozwoju.

Najpotężniejsza liczebnie z dzisiejszych partji socjalistycznych, partja niemiecka, ustami swego głównego teoretyka, Kautsky'ego, na kongresie 1898 r. w Stuttgardzie wyrażała żal i ubolewanie, iż „nie może iść drogą lepszą, bo mniej ofiar wymagającą, drogą, którą idzie proletarijat angielski!“ Drogę tę — dziś łatwą — przed 60 laty w krwawym znoju torowali bojownicy czartyzmu.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH:

CENA

<i>Bebel A.</i> — Kobieta i socjalizm	rb. 1 k. —
" " — Ruch zawodowy a partje polityczne	" — " 10
<i>Blös W.</i> — Rewolucja francuska 2 tomy	" 6 " —
Chłopi sycylijscy	" — " 20
<i>Engels F.</i> — O początkach rodziny, własności prywatnej państwa	" — " 50
<i>Ernest W.</i> — O komunie paryskiej	" — " 12
<i>F. P.</i> — Komunizm w pierwotnym chrześcijaństwie	" — " 6
<i>Hauptman G.</i> — Tkacze	" — " 20
<i>Jaeckh G.</i> — Historia międzynarodowego stowarzyszenia robotniczego	" 1 " 50
<i>Jędrzejowski B.</i> — Ruch czartystów w Anglii	" — " 10
<i>Kampffmeyer P.</i> — Socjalna demokracja w świetle historii kultury	" — " 40
<i>Kautsky K.</i> — Kwestja rolna, t. I.	" 1 " 50
" — Podstawy socjalizmu	" — " 10
" — Zasady socjalizmu (Program erfurcki)	" — " 50
<i>Lassalle F.</i> — O istocie konstytucji	" — " 10
" — Program robotników	" — " 5
<i>Limanowski B.</i> — Naród i państwo	" — " 80
<i>Marks Karol</i> — Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte	" — " 25
" " — O wolnym handlu. Praca najemna i kapitał. Proudhon. Nędza filozofji	" — " 40
" " — Pisma pomniejsze Serja I—III (razem)	" 1 " —
<i>Nicholson I.</i> — Ruch współdzielczy	" — " 15
<i>Perner Torfer</i> — Socjalna demokracja a kwestja narodowościowa	" — " 3
<i>Schippel M.</i> — Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socjalistycznej	" — " 8
<i>Vandervelde E.</i> — Kolektywizm i ewolucja przemysłu	" — " 60
<i>Wasilewski</i> — Współczesne państwo konstytucyjne	" 1 " —
<i>Wojewódzki J.</i> — Znaczenie związków zawodowych	" — " 10
<i>Zadek Dr J.</i> — Ośmiogodzinny dzień roboczy	" — " 5

Cena 10 kop.